

Bronisław Malinowski, *Dzienniki 1908-1913*

Na zeszycie III, który jest kontynuacją dwóch odcinków zamieszczonych w poprzednich numerach przerywamy druk *Dzienników 1908-1913* i rozpoczynamy druk *Dziennika z 1914 roku*. *Dzienniki 1914* poprzedzone są artykułem Daniela Geroulda *Podróż Witkacego do tropików: itinerarium cejlońskie* rekonstruującego podróż Malinowskiego i Witkacego do Australii. Jednym ze źródeł rekonstrukcji dokonanej przez prof. Geroulda był fragment *Dziennika 1914*, który po raz pierwszy publikujemy dalej na stronie 197. Tak jak w poprzednich odcinkach zachowaliśmy oryginalną pisownię. Nawiasy [?] oznaczają miejsca nieczytelne.

red.

ZESZYT III (X.1909-22.XI.1909)

Dziennik ten rozpoczyna się od wspomnień z pobytu w Szwajcarii, w okolicy Genewy, gdzie Malinowski spędził dłuższy czas w lecie 1909 roku z Annie Branton. Później był także w Krakowie, gdzie spotykał się ze Stanisławem Ignacym Witkiewiczem, Leonem Chwistkiem i Tadeuszem Szymberskim¹, a także w Warszawie i Lwowie – o czym sam pisze. W październiku spędza z Annie kilka dni w Weimarze, szukając tam śladów Goethego.

Romans ten był dość skomplikowany, gdyż Annie była wtedy jeszcze związana z muzykiem S., którego darzyła „platonyczną miłością”. Malinowski przeżywa rozterki moralne i sentymentalne, ale w końcu ich obopólne uczucie zwycięża.

Poza tym w dzienniku dużo miejsca poświęca dalej pracy nad sobą i autoanalizie. Pojawiają się też inne ciekawe refleksje, jak np. „Nie mam obowiązku czuć się b[ardzo] bliskim mojemu społeczeństwu. Muszę tylko pracować dla niego”. Ten wątek będzie się pojawiać i później w dziennikach terenowych oraz w listach do przyszłej żony – Elsie: poczucie dystansu do kraju, ale jeszcze ciągle więź moralna.

Dziennik ten dotyczy bardzo krótkiego okresu: zaledwie dwóch miesięcy (października i listopada 1909 roku).

Grażyna Kubica-Heller

[Na początku jest 7 stron różnych wzorów i schematów matematycznych, min. rysunki obwodów elektrycznych i pól magnetycznych, transformacje układów współrzędnych].

Geschichtliches:

I°. In M. I°. I-rst evening: meeting [ang. pierwszy wieczór spotkanie], razem idę do hot[elu], jemy. Wychodzimy nad Quai. Piwo w środkowej kawiarni. Rozmowa o domu gry, pobycie u Mary, o [?] lunchu etc. Powrót. [??] Idę do [??] Wracam [?] Ogólny nastrój: Beklommenheit [niem przygnębienie]. Kocia skromność i delikatność. Mówię sobie „dobrze poszło”. Ubrana w smart blue coat [ang. elegancki niebieski płaszcz], w beżowy kapelusz.

2°. Późne śniadanie. Spacer „shopping”. Jazda do Iwana i Francuzki chłopcy. W [?] charakterystyczna. Pytamy się przy studni. Idziemy szosą. Schodzimy pomiędzy kasztanami na śliczną łączkę. Idziemy dalej.[?] Powrót. Deszcz. Chowamy się w karczmie. Kawa i jemy. Powrót. [??]

3°. Wyjazd do Role [Rolle na jez. Lemańskim]. Droga wśród [?]. Chłopi w drodze. Motor cary. [??] Violetta, dzieci. Stara baba. The old rubbish [?]. Spacer nad brzegiem do [?] villi i lasku. Powrót; droga do [?]. Jazda do [??] po obiedzie idziemy nad brzeg. Ciemna noc księżycowa. 2. dzień. Wyjazd (dom). Zakupy (książki, okulary, portki, p. Cybula). Droga i druga kłótnia w wagonie. Przyjazd i objad w pokoju. Czas [?].

II°. Pobyt. 28 środę wieczór przyjechałem. 28 sobotę wyjechałem. Tu się mi da opisać dzień po dniu. Lepiej da się podzielić na grupy odpowiednio do różnych motywów.

I°. Ogólny podział czasu stosownie do okoliczności zewnętrznych. Pierwszy okres kiedy zastaliśmy towarzystwo zwykle, przyjaźń [?] starszymi. Księżyc; jazdy wieczorne.

Stego czy szóstego jadę do Genewy. [??] Przyjaźń z zegarmistrzami. Ich wyjazd. Wyjazd starszych. Parę dni z Makssem(?) (? na dworze) i ostatni tydzień. Sam na sam i liczne wycieczki.

– Wtargnąć poza fakty w istotną osnowę uczuć. –

– Opis domku: pierwsze wrażenie, [?] sad na przedzie, drzewa wiśniowe, zwłaszcza jedno [?]. Opis Mouriac'a. Sceny at the meals. Further the garden of vegetables. The roage of bushes at the shore. The way to the boat. When I used to go there: twice bathing often to the boat. The big scooner coming in the evening.

– Stosunki osobiste: The mystery of my feelings. It was a power that mort[?] against which I struggled. I was rest quite free. This fight in me is one of the leading features. My attitude in the presence of other people: at the meals (remember the typical periods) in the morning. During our excursions with the Maccharoni's, Violette's interference & her mother's (the evening at the boat). My feelings when [?] myself between her & the impressions. I don't speak now of the stronger impressions when traveling, but even on our walks home. When sitting at the lakeside under our castagna tree, when rowing in the boat (this afternoon when I felt very lonely & far away), when reading Goethe. When working in her presence.

Now at home in our room. A few evenings, we „began” the night in my small room. There was also this „most beautiful” time. I think we also slept there one or two nights. As a rule we went each evening to her room, I went in my, arrayed the window, the bed & came back. She was the ready. Of course I was rather exhausted all this time & przejezdony to that I hardly did enjoy it any when as well as these 2 nights in Leipzig. I often have been irritated.

The spooning. In the morning – during the² [urwane]

Problemy aktualne:

Moim zamiarem jest, z punktu widzenia społecznego, pracować w kraju i dla kraju. Zakres; praca naukowa. Z powodu dotychczasowego kierunku idę teraz dalej w naukach matematycznych, nie zaniedbując i innych. Ścisłejszy zakres: nauka o ciepłe, głównie druga zasada termodynamiki. W tym roku będę w Lipsku także pracował dalej w laboratorium. Chodzi o to aby przyswoić sobie metody rzetelnej, spokojnej pracy, bez gwałtownego wysiłku. – Do teorii: faktem jest, że umieć daną rzecz jest to 1°. posiadać tę rzecz w pamięci np. własności gazów, cieczy, fizykę opisową, 2°. umieć nią posługiwać się np. formułą gazów idealnych. Np. obecnie powinienem starać się wykuć Nerusta, ażeby znać na wylot tę książkę. Po za tem każde zagadnienie indywidualnie przetrwać i spisać np. konstytucja molekuł, regularności optyczne związków itp. W Lipsku skupić się też na porządnym odrabianiu pracowni, bez podnieceń, bez gadań, bez szukania inspiracji z zewnątrz; starać się przede wszystkim o Tüchtigkeit [niem. dzielność].

(...)

Weimar

13.X. Sam jadę tramem. Mam pewną treść w najmowaniu mieszkania, jadąc układam jak będę udawał „starego”, tysego pana. W ogóle zewn[ętrzne] niewygodę stanowią eine starke Hemmung [niem. silną przeszkodę]. Na stacy widzę parę dziewczyn ładnych. Jakie będzie 1. wrażenie? Wygląda bardzo elegancko, ale jesteśmy b[ardzo] obcy sobie. Pytam się jak jechała, co jadła, o p. Stern. [?] schody duże drewniane. Siadamy na kanapie, przypatruję się jej [??] oczy zaczynają kochać się znowu. Pytam się raz czy mnie kocha. – tak, ale... Chce już iść spać. Kładziemy się. Gwałtowny wybuch namiętności, [?] budzą się tak dzięki wspomnieniom. Mówi mi, że mnie nie chce. To znowuż rozbudza we mnie jakieś opory. [?] a platoicznie jego kocham bardziej. Tak. Jestem bardzo nieszczęśliwy. Mówimy o litości i o odporności. Gaszę światło i wybucham gwałtownym płaczem. Po prostu wzię się w ból. Ona nie reaguje. Utrata przyjaźni, nowe zimno. Całą noc czuję się nieszczęśliwy. Nad ranem, zmęczony, chcąc się jeszcze wyspać, idę do 2. łóżka. Rano przychodzi ona do mnie, ale nie ma wybuchu namiętności i wciąż jestem nieszczęśliwy bardzo. Jestem jakby bez wyjścia, nie wiem co będzie na przyszłość. Robię wymówki, że mi tego listu nie przysłała. Aha, poprzednio i teraz dopiero pytam się jej uparcie czy wogóle myśli o możliwości powrotu do S. Wprost przeraża mnie ta myśl. Opieram się. Ona chce mieć teraz jego a potem mnie. To (burzy) podkopyje we mnie wiarę w jej głęboką miłość do mnie. Tłumaczę, dlaczego nie mogę się teraz zgodzić na to, przeciw czemu przedtem nic nie miałem. Bo zupełnie zmieniłem, pogłębiłem moje dla niej uczucia. Chcę wstać, przejść się, skupić się i roztrzygnąć z nią tę sprawę, ale nie mam wielkiej nadziei, ażeby mógł ją zatrzymać, bo nie wierzę już w jej prawdziwą miłość, na której tyle budowałem. Wcześniej się zrywam, myję, (jej wyraz twarzy). Schodzimy, idziemy poprzez Markt, Fürstehaus [niem. dom książęcy], z powrotem obok Goethehausu do Teatru; potem przez stare miasto do ogrodu. Mówimy o rzeczach „aktualnych” (o 3 koncertach S-a). Potem ja mówię parę zdań o sobie. Idziemy do Gartenhaus [Goethego]: na I piętrze pokój bawialny (?) od tyłu b[ardzo] skromny; pracownia z paru krzesłami, prostym biurkiem, widok na zielony wał drzew poprzez łączkę. Obok jeszcze dwa pokoje na dole Kupfersztichy [niem. Kupferstich – miedzioryt] z Włoch. Idziemy

w ogródek, gdzie siadywał z panią v. Stein. 2 półokrągłe ławki, w środku wmurowana tablica z napisem. Nad nami żółkle drzewa kasztanowe, niebo pogodne, słabe, jesienne słońce, liście spadają z suchym szumem z drzew. Mówię jej czem zrobiłem dla siebie – miłość do niej, czem stała się po [?] jakie dla mnie zrobiła. Potrzebę przyjaźni i jej zalety. Idziemy dalej; ona mówi mi o swojej [?] o niemożności szczęścia w obecnym położeniu. Dalej do Belwedere; mówimy (ja opowiadam detalicznie aferę z H.) Schodzimy na podwójną miłość; potrzebę Sühne [niem. zadośćuczynienia], ona proponuje system poszewki, ja przyjmuję. Siadamy koło zamku i mówimy o Emchen st. i jej niepowodzeniach i fobii. Ja chcę jeszcze iść dalej ona ciągnie do miasta. Stajemy na brzeżku i patrzymy, z powrotem ja staję się nieswój i rozmoowny jak dziecko, kupujemy banany i grona. Idziemy do jadalni, potem na kawę. Witamy S. i [?]. –

W domu: najprzód w [?] pierwszy raz (ból), potem już na bis (?), [?] nad ranem też i cały czas nastrój cudny i rozkosz płynie cudownie. Następny dzień późno: idziemy do Goethehaus: szerokie schody i pokoje frontowe; rysunki własnoręczne Goethego, pokój ogrodowy i rzut oka na ogród: porządne i równe grządki, [?] jesienne, niski (i też starszy) domek. Pokój sypialny, zielono obity, fiolkowa kołdra, koło łóżka stoi fotel, na którym G[oethe] umarł. Słońce popołudniowe wpada i szeroką wstęgą kładzie się na zielonym kobiercu. Pracownia: na środku stół owalny, 3 krzesła, pod jednym oknem mały pulpit, pod ścianą w sypialni długi pulpit z drzewa białego, nieheblowanego. Naprzeciw wejścia pułki [sic!] książkowe; meble proste z bejcowanego dembu [sic]. Na górze zbiory: portrety Goeta, rodziny i niektórych znanych ludzi. Widok z okien b[ardzo] zmieniony, tylko na lewo uliczka jakoby stara i w środku placu studnia. – Obiad (sos[?]). Na polu zimno i popołudniu na pocztę, list od Flöhchen. (S. smutny) Mówię o Sz[?] i Franklinie, potem o staranności S.a. Potem staram się wytłumaczyć. Annie milczy. To i ja też milknę. Idziemy pod górę i drogą milcząc. Dopiero w lasu zaczynam jej tłumaczyć. Ciągłe nieporozumienia, robi mi gorzkie wyrzuty. Tłumaczę jej że nieprawda i nad rzeczką wychodzi „szydło z worka” (z początku nieśmiało, potem [?] i nie rozumie). Staram się wytłumaczyć, że jest to wtajemniczenie w moją psychologię, że jest to humiliation [ang. upokorzenie] – nic nie pomaga. Ciągłe [?] że będzie się [?]. Mówię jej, że uważałem ją za silny charakter: chciałem się oprzeć na niej. Ciągłe zła; wówczas kiedy ja jestem już w bardzo czułym usposob[ieniu] po wyjściu na drogę to bydle [?] jeszcze dogryza. Ja nie mogę wprost zrozumieć, że moje pełne uznania i oddania słowa nic jej nie trafiają – dochodząc do góry robi znów uwagę, potem w lesie mówi, że powinienem wybrać choćby [?]; potem znów na drodze. Wracamy, mówię jej o wielu rzeczach [?] mnie denerwują – skręcam w las na lewo. Nowy brutalny atak; cierpliwość moja wyczerpana! Milczę; ona robi smutną uwagę i zesłiśmy na dół; ona jeszcze raz robi uwagę. Ja jestem już zamknięty w sobie: jak źle jest pragnąć i potrzebować zbyt blisko ludzi, tylko się narażam na bolesne zawody; przypominam jak nieraz w ten sposób obrażałem Matkę. Czuję jak silnie oddalam się od wszelkich potrzeb stadowych, od potrzeby przyjaciela. Samotność i powracam sam, w ciemny wieczór, spokojny, zimny bez szczęścia i troski. Chwile boleści; [?] się w sobie; idę całkiem sam: wejść w pracę, buduję gmach, plan jego już mam, wzniesić ruśztowania i zapuścić fundament; a w duchu radować się już dziełem dokonany. Wchodzimy do miasta po nocy, do domu, jestem znowu łagodny; leżymy [?]. Ja się jej pytam dlaczego i robię nowe wyrzuty o płytkość [?]. Należy dużo wybaczyć

ze względu na jutro; przepraszam ją, całuję. Idziemy, ślicznie wygląda w kawiarni. Patrzę na nią z wyłączną miłością. Potem coś się psuje i wyrzut (samemu sobie) zmysłowości; [?]; fermenty uczuć stłumionych; ona się pyta, czy ją kocham. To pytanie budzi we mnie cały szereg kojarzeń o tem co było, wracam myślą do naszych przejść; nie mogę się zdobyć na lekko-myślność. Namietność ciągle zaszachowana głębszymi wątpliwościami: "Nie mogę jej kochać tylko zmysłami, w kobiecie, która mi daje rozkosz, muszę widzieć też i duszę". Popelniam draństwo, a cóż u diabła, ażeby dla skrupółów nie potrafił kobiety zerznąć!". Smutno „ostatni raz może, na zawsze?” Rozkosz słaba. Śpimy. Rano budzi mnie. Wstaję niewyspany, zmęczony. Idziemy, pogodny, cudny ranek, niebo prześwieca, ciężkie, ciemne chmury. Czy się obawia? Staram się być dobrym dla niej. Baby idą na targ. – Stoi w oknie, proszę żeby mnie nie zapomniła, idę za pociągiem... [??] Myślę trochę o niej ale jestem ogólnie raczej zjebany. Ciągle myślę o niej., Paulinella; Monburg; idę aleją wśród drzew, szmer wody, co ona robi? Jestem spokojny, szczęśliwy. [??] i układam list do niej: o [??]. – W hotelu, potem zaproszenie [??] np. n u p. Ta[?]. Na górze (śliczny widok) [??] się trochę(?). Myślę o Lipsku i o twardym, czynnym, [?] metodycznym życiu.

17/X. Tempus fugit! już 20 dni odkąd opuściłem Lubicz a jakże mało przez ten czas postąpiłem. Robiąc rachunek z tego czasu muszę położyć stanowczo – na Warszawie, na Krakowie i na Lwowie, spisałem się dość żwawo. W ogóle mam pewną dążność do zerwania z marzycielstwa, lenistwa i opie-szałości. Natomiast zbyt wiele czasu poświęcam na „uczuciowe” sprawy i intrygi np. obecne z n i S. ostatecznie tylko rzeczy that are already settled, which form a part of our life have some worth. [ang. które są już ustalone, które są częścią naszego życia mają jakąś wartość]. Jeżeli moje stosunki z n się ułożą, jeżeli będzie ona moim przyjacielem i będzie zadawalniała moją tęsknotę za [?] to rzecz ta będzie miała wartość. Ale np. spychać cały akcent obecnego życia (tych wrażeń tu, w Turyngii) na tę chwilę w której ją znowu zobaczę poraz pierwszy i dowiem się jak sprawy się ułożyły – to znaczy znowu [?] istotę życia. – Idąc tu wczoraj, szeroką szosą wśród starych wysokich świerków, widziałem ich oboje, w ich turyngskim nastroju, patrzących sobie w oczy jak para zakochanych; tęsknota, żal, zazdrość a jednak nie wolno szukać rozkoszy życia jedynie w spojrzeniu kochających oczu. Świat jest pięknym nie tylko wówczas kiedy się odbija w parze błyszczących oczu. Tak rzadko tęsknota naszych oczu spotyka się w radosnym upojeniu z wzajemną odpowiedzią! -

Patrzę na Szwarberg. U stóp szeroka płytką dolina; dno porośnięte murawą; jeden brzeg okolony szeroką wstęgą rzeki. Drugi cienistym brzegiem lasu liściastego, który obecnie mieni się w barwach brązu. [?] półwyspie, tu mieszkał [?] a Szwarberg. Refleksja historyczna: kraj ten był zdecentralizowany, potęgę jego stanowiło jednak chyba mieszczaństwo. U nas kultura prawdziwa jednak nie dotarła. Obecnie płacimy kosztą gwałtownej ekspansji kultury. Ja jestem ekranem przeniknięcia się kult[ur] Nie mam obowiązku czuć się b[ardo] bliskim mojemu społeczeństwu. Muszę tylko pracować dla niego. – Wracam; śliczna pogoda ([??]) Szwarberg oświetlony wspaniale.[??] fioletem ciemnym jasnym [?]. Układam plan na Lipsk i umacniam się na wypadek przeszkód ewent[ualnych]. Potem myślę o St[asiu] W[itkiewiczu] jego wpływie. Garkuchnia miłości.

Jena Wilhelmshöhe Wczoraj (Szwarberg). Wstaję rano o 8 otwieram okno, słońce, niebo lekko przykryte; żółte buki

na zaokrąglonym pagórku: „pozostanę”. Ubieram się, chcę być wieczór u n piszę kartkę. Potem (początek w Niedzielę tylko rano) zostawiam sobie swobodę. Idę pod stację, z widokiem na 1. zakręt. O[?] Szwarc[?], ledwo oddycham, chcę się skupić i przeżyć pełny dzień na łonie natury jako przygotowanie do pracy w Lipsku. Co do n to obawiam się czy się zbyt czule nie pożegnała z S=rem. – Układam też początek „oficjalnego” dziennika w stylu publishable: „można uznać to za szczyt grafomanii i nieużytecznego wydawania albo też (ponieważ tu nikt niepowołany nie będzie miał pokusy) jako rzecz o pewnej wartości dla niewielu którzy jako pokrewni tem się zainteresują. Chodzi tu o dokument psychol[ogiczny] posiadający wartość społ[eczną]. Są pewne rzeczy, które nigdy nie staną się tanie ani łatwe ani sprofanowane, bo się do nich dochodzi za cenę cierpień osobistych, pracy, wiedzy do tych rzeczy droga otwarta tylko dla powołanych”. „Dla siebie dziennik jest czem innym. Często [?] (osobiście) [?]. Dziennik dla siebie pisany nie może być dostępny dla wszystkich. Taki dziennik powinienem prowadzić. Takie memoranda na listy, sprawy ważne. Natomiast wyeliminować stado” – Czuję, że dojrzewam i że rzeczy które były dla mnie niedostępne same się nasuwają. Muszę zacząć żyć metodycznie, w systemie. Pod nową formą staje przede mną fakt że człowiek wart jest przez swą siłę, odporność, wytrwałość. Moja siła jest w rozumowym obmyśleniu i skupieniu. Radość, że oderwałem się od Stasia W[itkiewicza]. Co do nauki to konieczne zwiększyć receptywność i system pracy.

Lipsk 21. Czwartek.

Ile zmian przez te parę dni! Od spokoju w Jenie i Szwarbergu przez nieznośną szarpaninę Wtorku i Poniedziałku aż do radosnego prawie wyzdrowienia wczoraj!

Niedziela.

Rano: wstanie piszę kartkę do n i szperam w kursbuchu [niem. Kursbuch – rozkład jazdy]. Idę i siedzę na ławce na zakręcie, schodzę w las, piszę patrząc na widok. Wracam aż do zamku. Powrót doliną. Blaukenburg, parę gór w słońcu, pogoda. Jestem trochę fizycznie zmęczony (serce) ale nie przewrażliowany. Jadę 3-cią klasą (3 baby) do Rudolf[?]. Widzę żółty zamek nad marnymi domkami. Przez małe [?] ulice (Ratskeller malutki) wychodzę na rynek; porządnie po staremu wybrukowany. Po jednej stronie 2 hotele po drugiej 1. stary dom, piję kawę i patrzę na rynek jako na symbol porządku niem[ieckiego]. Idę pod górę. I podwórze zamkowe z żołnierzami, idę na tarasy ogrodowe, ładny widok na obie strony. Poprzez bramę południową przechodzę na 2. stronę (rozmawiam z lokajem); co chwila myślę o S =rze i o jego zeszłorocznym koncercie tutaj. Schodzę wzdłuż, chcę iść na przedłużenie pagórka. Idę pustą ulicą, po prawej ręce wille. Na drugą stronę rzeki; chwilę siedzę i dumam; plac footballowy. Do Jeny szeroka dolina Saali. W myśli rozmawiam z S=rem. Małość moja wyrosła z widoku ich szczęścia z podłego instynktu zazdrości, naśladownictwa i chęci odebrania, podłej drapieżności. Wstyd też że on, słaby, może teraz patrzeć na mnie jak na złodzieja. Postanawiam się rzec i pozwolić jej wrócić bez zastrzeżeń. Jestem przy tem dość spokojny; nie przedstawi mi się to w dość żywych barwach jaszcz. Jena. Ciemny banhof, czekam na tram, uczucie opuszczenia. Hotel ([?]) Piszę do n, błędę (?) [dopisek:] (?) i koncert Landowskiej. Nazajutrz: ulicą na prawo Ratskeller; rynek (tylko ratusz ładny), wąską uliczką idę do Domu. Oglądam Burgkeller (nationalism!) potem cywilizowaną ulicą idę

ku bramie. Cmentarz: spokój pogoda śmierci – targanie życia; a więc przeciąć, bez zbytniej, sentymentalnej frazeologii, bo to są rzeczy ważne, wszak tak mało mamy w życiu. Ulicą uniwersytecką na dół. Kupuję Mortbroschüre. Idę przez Saale (z policjantem) i pnę się pod górę myśląc o *n* i Miss Cropper. Widok, żądza zorientowania się z batville do Jena. Widok na miasto, siedzę i piszę. Schodzę; idę przez miasto (flagi), owoce. Jadę IV. klasą, czytam Mortbroschüre. Układam plan wynajmowania; potem, dojeżdżając, myślę o jonach; o „sprawie” mam tylko niejasne, miłe uczucie że będzie już rozwiązana, wyklarowana. Na pocztce jak rażony piorunem; współprzycie idę szukać mieszkań; coś mnie piecze ale nie ujawnia się. Wynajmuję tutaj; to mnie ciągle absorbuje; układam list przez cały czas; ostateczne, beznadziejne zerwania. Idę do p. Hau – tam przypomnienia. Wracam, pełen jednak niepokoju; najprzód piszę i wysyłam potem do Górskiego³.

Wtorek. 19.X.

Rano budzę się z potwornego snu (z [?]) ból zawiedzionych instynktów. Myślę znowu o *n* i S. i doznaję bezpiecz[nego] altruistycznego bólu że oni obecnie nie mogą być przezemnie szczęśliwi. Czuję, że niegodnie, zniszczyłem rzecz piękną. Nie o sobie, z wielkim bólem o nich – beznadziejna zabawa. Zabieram się do Plancka⁴ – napróżno. Lecę do Botte[?] zniechęcony – peszy mnie raczej i pakuje na tego amerykańnika, który mnie nuży. Idę 1. raz na B.Sstr. niema jej. Idziemy z amerykańnikiem. Po raz pierwszy przechodzę znane mi ulice, Sophienstr[asse],[?], Grassi tu, szczęśliwie, spotykam Goldschmida.[?] i osobliwości u ameryk[anina]. Idę po raz drugi; [?], ostatnia nadzieja pryska. [?]; jeszcze nadzieja że będzie ona u p. Hau. Powrót, nowy atak. – z zaczerwienionymi oczami do Górskiego. Uciekam od Sz[?], pod okna Häschera; potem wybuchają co chwila [?] przez Waldstr[asse] nic nie myślę i nie wyobrażam. Ślepy popęd wszystkich zmysłów i ciała do niej. [??] w ciemności potworne wykrzywienie gęby. [?] gwiazdziste niebo nademną. Wracam, wciąż najnieznośniej obolały. U Schneider stękam bez zwierzeń na niemożność nauki. Pociesza mnie, stanowczo. Pod okna Hüschen; światło; spotykam Franka Lym[?] – uspokojony wracam znaną mi już raz boleśnie drogą; trochę spokojnie; automobile na Worm. str[asse]

Środa rano.

Zbolały wstaję. Piszę, to mnie znów roztkliwia; [?] termodynamika. Gimnastyka; wychodzę; radość wyleczonego człowieka; żadnych wyrzutów, żadnych skrupułów, tylko swoboda, swobodny nastrój! U Górskiego czuję się dobrze; idąc przez Aug[ustus] platz mało co nie skacze z radości. Jadę tramem i nie płaczę. W Central[?]ten niema jeszcze Franka. Przychodzi i rozmowa z nim, świadomie przyłgiwana [?], ubrana w pochlebstwa i przymilanie się. Trochę mnie „powraca”. Ale załatwiam interesy ([?] wraca trochę chandra, przypominam poszukiwanie w Bedekerze i na mapie, bezpośrednio przed latem i to, że tu myszkując za *n* tęskniłem.) – Idę do Górskiego i uczę się w podnieceniu ale porządnie. Wieczór też wciąż radość z powodu pozbycia się bólu, choroby. Wieczór spacer [?] Grassi [Muzeum](starą drogą [?]) [?] do domu i postanawiam się skupić absolutnie.

Czwartek rano

gimnastyka, piszę; p[opołu]dniu zaczynam grać. Przewzyciężam się i [?] Plancka podczas tego; męczy mnie to, ale robię; potem idę do instytutu – wciąż jeszcze a raczej właśnie

pełen prawie tytanicznego zapału, żądny gnębienia w sobie różnych rzeczy i pracowania na przebój. Przemysliwam o funkcjach termodynamicznych. Bötte[?] i Deiselbaum. Z tym ostatnim mówię o odrzucaniu tego z czego nic nie będzie, „jestem synem ziemi”, głód życia. Idę do biblioteki, niema Chwolsona.⁵ Czytam Lutra. Potem u Szultheissa, trochę mnie już ściąga. Wysyłam 41 MK Idę naprzód do Hildy, wychodzę, do domu [?], w botanice [ogrodzie botanicznym] czytam Plancka o gazach. Ściąga mnie porządnie; czuję jej zapach już w domu, zmysły, głupia tęsknota. Czy znów [?] zachody (piszę w domu). Idę do Górskiego i pod napięciem pracuję z nim, nieźle. – wciąż mi wyłazi z mora melancholii, postanawiam zrobić daleki spacer wieczorny, ażeby się włąbić w siebie. Idę do domu, jem; poezje ang[lijskie] rozbierają mnie potwornie. Przedtem jeszcze (rozkoszuję) + nurzam się w dekoratywnej samotności: jak przyjemnie mózdz być z samym sobą jak ze starym, wyrozumiałym, oddanym przyjacielem. Być dla samego siebie przyjacielem. Powoli to niknie, z poezji wychodzi tęsknota i zapach dni minionych w Buchillon. Spann. Nadzieja, że wróci, chcę się upewnić czy mi dochowa wiary; co teraz robi? Idę znów pod jej okna. Gdzie mieszka? do Franka, ulica przypomina mi wieczorne spacerki, u niego bez sentymentalizmu. Potem idę znowu starą drogą (Schenkendorf – Mat[?] – Brau Flannplatz, ale odrywam się powoli; odpędzam sent[ymentalne] genius loci. Skupiam się, ale nie mogę zdobyć się na usystematyzowanie życia. Ani też na określoną postawę w stosunku do tej sprawy. Liczę dni, mam ciągłą nadzieję, że przyjdzie. A przyjmę ją tylko:[?]. Chwilami wymyślam: cele, nie rozumie mnie. Przypominam [?]ffurt i brak inteligencji, brutalność. Przypominam jałowe chwile w Buch[illon]. Z drugiej strony życie żąda swego. Na to odpowiadam, że życie może mieć też chwile zawieszenia w krystalicznym eterze samotności. –

Piątek 22 rano.

Tak jest. Trzeba koniecznie objąć całość jednym spojrzeniem i wybrać kierunek drogi. Otóż nie chcę zabić przyjaźni i miłości do *n*; zbyt czuję się jeszcze przywiązany i przypuszczam z drugiej strony, że i ona kiedyś się jeszcze o to upomni. Sam zaś chcę żyć obecnie znów życiem woli, usystematyzowanym życiem wewnętrznego postępu i pracy. Jestem obecnie dojrzalszy. Z drugiej strony mam tu aparat naukowy którego mi brakło w Breña. Powiniennem więc dłużej wytrzymać. Nie być zbyt przykutym do ziemi. – W tej sprawie: 1°. postanowienie i ewidencja koniecznego, zupełnego zerwania wszelkich nici (list). 2°. Altruistyczna rozpacz, że skrzywdziłem ich, że wlałem niegodnie tam gdzie mnie nie brakowało. 3°. Tęsknota; rozpacz ciała, nadzieja, że wróci, że się coś nawiąże, 4°. Lekko-myślny optymizm, nadzieja płytkiego nawiązania, lub pocieszenia się. 5°. Wczorajszy powrót do niej, obietnica wierności. 6°. Dzisiejsze postanowienia: skupić się w sobie, rzeczy zewnętrzne nie istnieją; praca, poza pracą samotność. – Przez cały czas, pomimo postanowień, błąkają mi się wspomnienia po duszy – to obecna wizyta u Flötchen, w którą wkładam trochę nadziei, to możność spotkania jej na motecie, to gdzieindziej, to wyraz jaki, lub obraz przypomni mi Buchillon.

Sobota 23.X.

Wczoraj: Rano wstaję, matem[atyka], gimnastyka (Dera). Potem śniadanie. Kładę się i czytam Daucka (roztwory po raz pierwszy) z początku D. brzdąka, potem wychodzi; intermezzo baby. Koło 12^{1/2} jem drugie śniadanie – chwila „wyrzutów” robionych *n*, potem zabieram się do porządnego obrobienia,

z ołówkiem; pomimo oporów rżnę dalej aż do $\frac{1}{2}$ 3ciej potem siedzę i próbuję muzykę u D. Idę do botaniki. Tam trochę oczy bołą, przerywam czytanie; skupiam się, i znów robię (cho-dząc) kalometrię. Idę do Górskiego (radość z powodu wik-tuałów) objadam się i robię kiepsko [?] a jego amory z Hildą i zmysły obudzone po objedzeniu, dają mi na tęsknotę, która chwilami wyłazi. Gołę się i kupuję mleko. Ociężały idę naszą drogą, zbierając ochłapy przeszłości. – Postanawiam sobie być „sobą”, „głębokim i [?]”. Nic z tego. Różne plany. Cho-dzę pod oknami n i S=a układam list ultimatum. W domu pi-szę w gorzkim stylu, roztkliwiam się nad sobą i wieczorem o 11tej (kładę się) jestem znów roztrzęsiony, piszę w łóżku. Stanowczo liczę w kierunku uproszczenia i siły. Ostatecznie tu mogę sobie powiedzieć że albo, albo. Albo ją jeszcze odzy-skam i wtenczas cała rzecz ma sens, albo nie i wtenczas wol-no mi i muszę cierpieć, ale nie małostkowo – nieść ciężar na sobie i koniec. Co do poprawy to jeszcze mi pozostaje sposób pracy, mam zbyt mało zainteresowania przedmiotem (nic dziwnego!) dalej: kiedy mówię o tej całej sprawie ze sobą, mówię w całkiem innym tonie, spokojnie, silnie z determina-cją: mówiąc w liście do niej piszę niepewnie, targany uczucia-mi – nie jest to kłamstwo jest to znów dowód owego bez-względego dualizmu uczuciowego. Otóż być tylko ze sobą.

– Teraz robię Planck[a] i b[ardzo] cierpię. Trzęsie mną i myśl ciągnie wciąż w jedną stronę.

– Jak szczęśliwym jest człowiek, który ma pewne refuge [ang. schronienie] w samym sobie przed wszelkimi nie-szczęciami. A jednak ja nie ustąpię tak od razu. Układam znów listy i argumenty.

– Robię gim[nastykę] i niepisany żal przenika mnie całego.

Niedziela 24.

Wczoraj cały dzień prawie od rana poświęciłem tej spra-wie. Nie będąc już w stanie pracować, zacząłem pisać do niej. Potem znalazłem list o pieniądze, który znów mnie speszył. Idę na miasto i szukam tylko jej pomiędzy wszystkimi; ku-puję czekoladę, czuję się b[ardzo] nieszczęśliwy idąc przez B[?]. Na muzyce ledwo mogę wytrzymać. Kupuję kwiaty (je-stem trzęsiony jak w febrze) idę do Flöhchen. Z jej danych wnoszę, że n kocha mnie tylko, że nie wróciła do S=ra i że mogę mieć jej miłość na przyszłość. To mnie powraca do ży-cia. Idę sam z biedną Fl[öhchen] wyglądającą dość nędznie – mówi że na własny koszt by sprowadziła n z Afryki. Nadzie-ja, pewne obrzydzenie z powodu „uzewnętrznienia” się prze-dnią. Ostatecznie to tylko jest pewien sposób aby n się o mnie czegoś dowiedziała. Kupuję cukierki dla Flöhchen. Idę do Górskiego; ogarnia podniecenie o zabarwieniu radosnem. Rozmowa o radykalizmie. Uczę się kiepsko, układam list podczas tego. Wracam i piszę (kupiwszy kwaśne mleko). Kończę i odnoszę (3 na 11tą [czyli 10. 45, wyjaśnienie dla osób spoza Galicji i Śląska]). Zamieniamy parę słów. Później w radosnem, wiosennem usposobieniu idę utartym szlakiem, siadam na ławeczce i wracam popod jej oknami. Jestem za-kochany po uszy jak sztubak.

Dziś.

Tak jak – zrobiłem parę dalszych postanowień, ale bez-skutecznie. Plancka robić nie mogłem, czekając na jej list, a gdy list jej dostałem – już po kopercie poznałem jej stim-mung – radosne upojenie, zupełny przewrót wewn[ętrzny]. Przychodzi D. i zawadza mi. Czytam jej listy poraz drugi i trzeci. Wstaję i odpisuję i piszę dziennik dla niej, ażeby w ten sposób zrzucić ciężar nastroju i mózdz pracować popo-

łudniu. Idę na objad, jestem szalenie radosny idąc. Wracając wstępuję do niej – wydaje mi się cudnie piękna zupełnie jak mięki soczysty owoc który dojrzał. Czekam dotknięcia mię-kiej welnianej różowej bluzki. Z początku patrzę w jej oczy, nieprzytomny pod uderzeniem wrażenia – potem rozkosz i szczęście zaczynają mnie przenikać. Uciekam; robię muzy-kę z D. Idę do Górskiego; dyskutuję znów [sic] z Ros. o pę-cherzu i ślepej kiszce. Potem czytamy [?] Idę na kwartet. Zdejmuję okulary i siedzę; nie widzę nikogo i słucham jakby nikogo nie było. Potem spostrzegam ich – jest naprzeciwko: uderzenia, [?]; siedzę sztywno od czasu do czasu spoglądam na nią. Z początku czuję, że gdybym wiedział o jej obecności to inaczejbym słuchał – Tak, fakt ich obecności kępuje mnie; wychodzę – zachód słońca.

Poniedziałek.

Rano wstaję późno, idę się golić i po kwiaty. Przychodzi, kończę się ubierać; rozmowa o rzeczach przeszłych; o listach, żartujemy; o różnych koniunkturach. Czas mija szybko; sie-dzimy na kanapie; tym razem nie jest tak ładna i wczoraj. Awantura z babą. Na obiad i muzyka. Kupuję wino i idę do Hildy, która chora i F[?] też.

Wtorek.

Do [?]; zabieram się niezle. Po południu na dole. Wieczór u Górskiego; kupujemy dla [?]; jedziemy do Hildy i wracam na drugi dzień.

Środa.

Labor. Obiad na Gutenb[ergstr.] Główka [Głównyński⁶] przyjechał. Fizykiem. Idę na Fidelia. Po drodze kupuję jabłka. Stimmung oczekiwania i pewnej tremy. Dotyka mego ra-mienia. [?] Patrzę się na nią cały pierwszy akt. Potem siada-my na [?]. Nie patrzy mi w oczy. Podczas muzyki; specyficz-ne wrażenie ze skojarzenia muzyki i rozkoszy ciele[esnej]. Idziemy radośnie Aug[ustus] placem, promenadą do Gras-sistr[asse] i Alb[ert] parku. Siadamy na ławeczce i rozmowa dwojga zakochanych. Mówię jej ciągle, że jest piękna. Wra-camy przez znane ulice; idziemy na Löl[?] nawet na Kromp[?]. Pożegnanie. Jestem zmęczony.

Czwartek.

Labor późno. Ona mi mówi co będzie robić cały dzień. Myślę o niej. Wieczór u Szmajskera. Fotografje dra F.

Piątek.

Po przejedzeniu ociężałość. W laborze – Mam mało wra-żeń z tej nocy, faktycznie. O 6=tej spotyka mnie n jestem [?], lazimy chwilę. Potem odwożę D[?] do szpitalu.

Sobota.

Rano wcześniej do lab[oru]; nie kończę ([?] wsadzenie ter-mometru). Zmęczenie. Idę na motety, potem wracam, gołę się i w tej chwili wchodzi n. – Idziemy (kryjąc się); potem u Fl. bar-dzo miło; nowe wzruszenie, leżę na kanapie; fotografia Cape-town. Przy herbacie ja obzeram się potwornie. Idziemy z n do Alb[ert] P[ark] po drodze mało co odczuwa.[?] o możliwości jej pobytu w Ewr. Wieczór sprzątam, wściekle zmęczenie.

Niedziela.

Rano jej listy, porządkowanie, Duhem, obiad z Bolkami. Idę po Zeizerce. Wracam, robię [?]; wyczerpanie. Idę do Pa-namy. Wracam; trochę czytam Duhem. Śpię w nocy [?].

Poniedz. 1/XI.

Wstaję 7 i [?] leżę, gim[nastyka]; [?] idę wcześniej do labor (o 9=tej) kończę rano kamforę (urządzą się trochę wygodniej i odpoczywam od czasu do czasu). Idę do Gutenbergkelleru z Główką. Radosne uczucie, że będę się widział z *n*. Potem b[ardzo] truję na 1. piętrze (wciąż się cieszę z tego powodu). O 5^{1/2} wychodzę, szalenie zmęczony; odpoczywam w botanice. Spotykam, nie biorę jej towarzystwa intensywnie; wypoczywam na kanapie obok *n*. Przeglądamy listy. Jedziemy 5=tką. Cudowny kącik na galerii. Rosjanka; czekolada. Brahms. 1. część; jakieś mgliste przypomnienia dawnych porywów, wyzwolenia. 2=a część zepsuta partyturą. 3=cia (alegreto) znów bez [partyтуры] ale mi brak głębi, dramatyzmu; wspaniały temat allegro – czysto niemiecki. – Er[?]; bierzemy go raczej humorystycznie. Czajkowski; cudowny zwłaszcza 2a i 3a część. Uciekamy przed Leonorą. Jedziemy znów. Pewna trema przed wejściem. Znów zmęczenie, leżę na kanapie. *n* przygotowuje czaj. Żał że woli Br[ahmsa] niż Czajk[owskiego] i że jest taka zaabsorbowana. [?] (my bad manners [ang. moje złe zachowanie]). Rozmowa o innych. Potem listy i poprawka. Kładę się znowu i całujemy się – [?] aż za bardzo. Jest znowu taka jak w tamtą Niedzielę. Wychodzę; (dość obojętny).

Rano Wtorek 2=go

kładę się z uczuciem szczęścia, wspomnieniami i instynkty.
Memoranda: List do Stryja.
Napisać: kartka do M.

Niedziela 7.XI.

Sprawozdanie z poprz[edniego] tygodnia. I. Punkt ciężkości w życiu uczuciowym.

Wtorek

wstaję późno; lambinuję; idę o 12=tej do laboru i pracuję z punktu na górze. Piszę list (2 razy zaczynam). Wieczór z Ka[?], zmęczenie.

Środa.

Rano optyka; gołę się; spotykam *n* w dużym kap[eluszu]. Rozmowa o zaprzestaniu tête a tête. Muzyka: Oburon (przypominamy motywy) Brahms 4=a słucham w hipnotycznym skupieniu. Ostatnia część nie działa. Mendelsohn. Podoba mi się (*n*) patrzeć wciąż na nią. Idziemy potem przez Grassistr[asse] Czuję się swobodny, szczęśliwy (obiad w P[?]) Fotomat. z Zenkerem, Krüger, Auregung. Robię wieczorem.

Czwartek.

Zaczynam wodę ale złe rezultaty. Popoł[udniu] na górze.

Piątek.

Robię cały czas na górze; pod koniec tracę czas. Spotykam *n* rano. Chodzimy po bot[anice] wieczorem. Befangtheit [niem. onieśmielenie]. Całujemy się na kanapie. Wieczór robię, p. Nachod.

Sobota.

Robię wodę; lepiej [?] pomocnicza kültemischung. Potem motet, zmęczenie. W domu wypoczywam; czytam Kamę. They came [ang. oni przyszli]. Z punktu pewne spełnienie. Potem b[ardzo] miło. Ślicznie wygląda in the pink blouse [ang. w różowej bluzce]. Potem siedzimy na kanapie; myślę o tem jak na podłodze, na [?]str., mówię jej to. Tłumaczy mi

że miała już pociąg zmysłowy. Potworne [?]. Pewna rozkosz tego uczucia. Odprowadzam. Zachowuje się jak gęś. Wracam i piszę list. Potem wychodzę – tracę wieczór dla pracy. – II. Analiza mojej pracy. W labor[atorium]: starać się o usunięcie wszelkich obciążających czynników a więc rozmów, kłótni, zawiści, przyjaźni np. z pedelami. Ignorować zewn[ętrzne] rzeczy tak jak dziś ignorowałem ulice Lipska. Pracować jeszcze więcej [??] i koncentrować się na termodynamice i na możliwych własnych problemach. Powinienem rozpocząć życie metodyczne.

Poniedziałek, 8/XI.

Wstaję i lamb[inuję] w łóżku. Dostaję list od *n*, który robi na mnie niewielkie wrażenie. Piję mleko i myślę o Pension Klaner. Robię plany co do pracy w laborze. Na dziś: w laborze porządnie i ze skupieniem. Na obiedzie zachowywać się z nonszalancją i nie pozwolić wyciągnąć z siebie ani kropli energii. Potem znów labor, wieczór p. K[?].

Sprawozdanie. W laborze rano robiłem Geff[erpunkt, niem temperatura zamarzania] I po obiedzie też. Postanowienia co do odporności na zewn[ętrz] i co do intensywności pracy i skupienia, całkiem nie zostały zrealizowane. Geff[erpunkt] lodu oznaczam z pewną subj[ektywną] pewnością, ale roztworu nie. Na obiedzie rozmawiam zbyt sympatycznie – p. Schaffer, co ze mnie wyciąga trochę en[ergii]. Roztrzęsiony (tracę 2 1/2 godziny!) Biorę się kiepsko do pracy – i całkiem nie „abschliessend”. Wieczór, idę po Chwolsona, oglądam Rezu[?] Kocyremb. słabo. Potem czytam peozje i „biblja!”. Kładę się spać całkiem zniszczony. Na drugi dzień wstaję późno, czytam różności; w laborze b[ardzo] podle. Wychodzę wcześniej; idę na błonia; do domu; piszę list; przychodzi *n* (kartka rano od Mamy jeszcze osłabiła i tak b[ardzo] słabe w ostatnich dniach uczucia. Wczoraj z początku siedzi w kap[eluszu] i b[ardzo] niewygodnie; na myśl o jej wyjeździe ogarnia mnie tender[?]. Potem idziemy kupować. Kolacja (ja piszę list). Mówimy o Franiu, S=[?] Hässchen[?] i t p. Potem na kanapie [?] naughty [ang. nieprzywoity]. Pomimo „nieestetyczności” ja znajduję, że wszystko jest b[ardzo] ładne i miłe. „Lekarskie oględziny” i compensation [?].

Sobota 13.XI.

Muszę zrobić jeszcze kroku ku systemowi. Msza Bacha wprawiła mnie w zachwyt i nadała popęd ku skupieniu. W pierwszej chwili uniesienie religijne: ideał wyrażony w tej muzyce; ażeby zrozumieć trzeba się nim przejąć. Obecnie chcemy przyjmować sztukę jako pustą „Hülle” [niem. powłokę] w którą kładziemy treść naszą; bankructwo: nie wszystko jest odlewem naszej jaźni lub formą aktualną życia. Zatapiam się chwilami w muzyce; sprawa (zaniehdana) stypendium⁷. Potem znów muzyka. Chwila pochłonięcia: tak brzmią trąby sądu ostatecznego. – Potrzeba skupienia się: nadania sobie siły i szpiku jest moim pierwszym obowiązkiem. Ułożyć racjonalny system. Uwagi: dotychczas rano zawsze wylegiwałem się. W ostatnich paru dniach (pobudzony Wtorkowym seanssem u *n*, Środową muzyką i poezjami erot[ycznymi] i angielsk[imi]) cierpiałem na szarą i jałową chandrę, rano budziłem się, nie skupiałem się i nie robiłem planu na cały dzień; nie robiłem też zaraz gimnastyki. Pierwszym gościem było pójście po list, który mnie bez wyjątku rozczerował (nie dziwnego). Potem cały ranek lambinowałem i szedłem do laboru dopiero koło jakiejs dziesiątej. Wieczorami pracowałem ale trochę ospale. Praca laboratoryjna znów bez porządnego

protokółu i obliczeń. Całe dni tracę na desultorycznym [ang. desultory – beżładny] waleśaniu się. Tak dalej iść nie może! Szereg postanowień które bezwzględnie w życie wprowadzę. Podstawą nowej poprawy będzie głębokie uprzytomnienie sobie mojej samotności, niezależności. Wzniesienia się ponad stado, powszedniość i małostkowość. Zabić znowuż w sobie nędzną kreaturę która ciągle i ciągle znowuż głowę podnosi.

I. W domu: ruchliwość, sprężystość; załatwiać interesy (listy terminowe, zakupy, książki); pracować konsekwentnie nad odpowiednimi teorjami.

II. W laboratorjum: nie „udawać”, nie gadać; czasem słuchać; być bezwzględnie niezależnym od osobistych stosunków (np. Hiszpan); nie chceć fikcyjnie „pokazać” komuś czem jestem i co potrafię; zato intenzywnie pracować, robić wszystko z przesadnym prawie spokojem i powolnością i z bezwzględnym skupieniem.

III. W stosunku uczuciowu do *n* i do branży starać się faktycznie o wyeliminowanie histeryi i drobiazgowości, cackania się własnymi uczuciami. Okres zazdrości w dnie czerwcowe: o Arego był wynikiem niedozwolonych kojarzeń, narkotycznie pobudzonych muzyką. Równocześnie zbytnie przeczerlenie i niezaspokojone popędy. Pewien post pomógł mi a także powstrzymywanie się od pornograficznej lektury. Doszedłem do tego, że wahałem się pomiędzy groźbą zerwania a próbą nawiązania bliższych stosunków. Przytem (cha[?]) chciałem zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność. Nie; wiem czego chcę aby zachować poszanowanie dla samego siebie i dać jej dowód siły. Sam jestem odpowiedzialny i kieruję tem. Jeszcze raz z nią to obmówię i postawię nasze stosunki na tej [?]. Przytem byłby wstyd gdybym nie mógł wytrzymać tak długo bez obłapki (unikać [?]). –

Najtrudniejszym jest nieustanne utrzymywanie się w zupełnym uświadczeniu własnej drogi. Wiedzieć dokąd idę i dokąd dojść mogę; nie zamykać oczu, nie brnąć [?] naprzód w gąszczu. Nie chcę utonąć; muszę wypłynąć! Codzień rano – zrobić krótki plan i spisać takowy. Starać się ani na chwilę nie odbiegać myślą od moich zadań; przytem jako zasadniczy ton, zabarwienie humoru: spokój i poczucie, że ani przez chwilę nie będę się spieszył ani natężał. Robić wszystko z zasady lekko, swobodnie i pomału. Jutro: rano gimnastyka i śniadanie; praca z Nachodem; listy do Krakowa; poprosić Nachoda aby wstąpił do Zenkera (lepiej iść samemu i kupić obiad); iść do kultury; potem do Hüschen; Tristan i Izolda. Wszystko pełnie, ze skupieniem i nie wychodzić z własnej jaźni.

Czwartek 18.XI.909

Sprawozdanie: Niedziela. Wstałem dość późno. Niepotrzebna dyskusja z Nach[odem] o Polakach. Pracujemy (przy dźwiękach muzyki). Obiad w Pomornie. Potem jadę do Herch. W Kulthist. czytam Schurza. Do Górkiego. W domu Zenker, Brewiński. Tristan b[ardzo] [?]. Drożyński, list do *n*.

Poniedziałek. W laborat[orium] Kupfer, źle. Popoł[udniu] Siedepunkt [niem. punkt wrzenia]. O 5-tej *n*. Jemy kolację i idziemy na H[?]. Wściekłe zmęczenie ale słucham mile i wielkie rozumienie. U niej; nic nie jem; leżymy na sofie i [?].

Wtorek. Rano meeting i do Bolkego; w labor[atorium] Kupfer z Re[?] źle; popoł[udniu] Kupfer, elektrol[iza] i benzol (zapalam!). Wieczór robię z p. Nach[odem] (przedtem młody Zydek i u Górkiego), śnieg, zawieja.

Środa. Rano Nachod. Potem obiad u p. Klauer. Potem godzina nauki z Zenk[erem], potem *n* i Höndel. W ogóle okłapięcie i brak popędu naprzód.

Czwartek. Nie pamiętam co robiłem w labor[atorium] – chyba tr[?] przeważnie. Colloquium Ruesonera. Wieczór Fl. i *n*. Po kolacji robimy spacer sentymentalny: Kohlenstr[asse], Turnner, Universitätstr[asse], Nikolaistr[asse], Dresden Bhf z powrotem przez Koenigsplatz, Elisenstr[asse] do domu.

Piątek. Kopfer z Bedu. wykład Druck. Zaczynam Sieden Berg; pokazuje się, że złe naczynie. Coll. Wienera. Weissbach. Kolacja u *n*. Nic nie pamiętam, rozmowa o S=rze i jego tajemniczości.

Sobota. Rano Kupfer sam. Wykład Freundl. Robię z Kowalskim. Popoł[udniu] straszne zimno. Z Nachodem nie idzie. Franek. Idę do *n*. Połykam szybko kolację. Idziemy na Upiory. Straszna targanina nerwów. Uczucie ciepła od *n*. Wychodzimy na deszcz i wiatr. Brak szwungu. Jedziemy do Mauricionum. Wino. List [?]. Powrót (koło uniwerku).

Niedziela. Rano pracuję razem z Kupf[erem] (mało intenzywnie). Potem idę na obiad (wybieram się do Leskinia). Potem do Kult.hist. Vollkes. Häschen, Franio. Z Bobienkowem niepotrzebnie dyskutuję. W domu nie odrabiam wieczór porządnie rzeczy. Postanawiam się skupić.

Poniedziałek. 22.XI.

(Rocznica przyjazdu do Lipska) W laborze rano i popoł[udniu]. Siedepunkt (porządnie czytam Berkmanna) Wyk[ad] Freundl. Rozmowa z Drucker. U *n* z początku miło [?] Potem przy kolacji Blonf. i jej uwaga o niepotrzebnej dyskrecji; ja jestem speszony.

PRZYPISY

¹ Patrz S. Witkiewicz, *Listy do syna*, Warszawa 1969, s.413

² [ang.:]Sceny przy posiłkach. Dalej ogród warzywny. Rząd krzaków na brzegu. Droga do łódki. Kiedy tam chodziłem dwa razy żeby się kąpać często do łódki. Duży skuner przypluwa wieczorem. Stosunki osobiste [w oryg. po polsku]: tajemnica moich uczuć. To była siła która [?] przeciwko której walczyłem. Byłem całkiem wolny. Ta walka we mnie jest jedną z wiodących cech. Moja postawa w obecności innych ludzi podczas posiłków (pamiętajac typowe okresy) rano. Podczas naszych wycieczek z państwem Maccharoni, wtrącając się Violetty i jej matki (wieczór na łódce). Moje uczucia kiedy [?] się między nią a wrażeniami. Nie mówię teraz o silniejszych wrażeniach podczas podróży lecz nawet podczas naszych spacerów do domu. Kiedy siedzę na brzegu jeziora pod naszym kasztanowcem, kiedy wiosłuję na łodzi (tego popołudnia kiedy czyłem się bardzo samotny i daleki), kiedy czytam Goethego. Kiedy pracuję w jej obecności. Teraz w domu, w naszym pokoju. Kilka wieczorów, „zaczynaliśmy” noc w moim małym pokoju. To był ten „najpiękniejszy” czas. Myślę, że także spaliśmy tam jedną czy dwie noce. Z reguły szliśmy każdego wieczora do jej pokoju, ja szedłem do swojego, szykowałem okno, łóżko i wracałem. Ona

była gotowa. Oczywiście cały ten czas byłem wyczerpany i przejezdony [po pol.] tak, że prawie się tym nie cieszyłem tak jak i tymi 2 nocami w Lipsku. Często bywałem poirytowany. Zadurzenie. Rano, podczas...

³ Malinowski na odwrocie tego zeszytu a spisie adresów podaje też ten: Marjan Górski w Warszawie, Plac Witkowskiego nr. 10

⁴ Planck Max (1858–1947) – fizyk niemiecki, autor prac głównie z zakresu termodynamiki oraz termicznego promieniowania ciał, wprowadził pojęcie kwantów energii, które zapoczątkowało rozwój fizyki kwantowej.

⁵ Orest Chwolson (1852–1936) – fizyk, zajmował się termodynamiką.

⁶ W spisie adresów i ten: Główczyński zob., Hołużno, przez Wojstawice, gb. Lubelska, Warszawa, Sienna 17

⁷ Chodzi o stypendium im. Barczewskiego (600 Koron rocznie), które pobierał od 1906–1908 roku, po powrocie z Wysp Kanaryjskich starał się o nie ponownie, ale mu go nie przyznano z powodów biurokratycznych. Potem jednak wskutek interwencji grona profesorów Wydziału Filozoficznego Wydział Krajowy przyznał mu je na czas habilitacji. Pobierał je do 1914 roku.